



ROK I

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1926 R.

Nr 12

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:

KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedynczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-iej 100 zł; strony 3-iej 75 zł.

Konto czekowe Pocztovej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. —S—. Radość zupełna 177
2. *Kazimierz Kosiński*. Faryzeizm i faryzeusze 180
3. *T. Gruda*. Krytyka Grubijaństwem 183
4. *Ks. Senior Kazimierz Szefer*. Z wojskowego Senioratu ewang.-reformowanego 184
5. *Stilling*. Cisi w kraju 185
6. *Kazimierz Kosiński*. Promethidjon Norwida, poemat o pracy i sztuce (dokończenie) 187
7. Nieco o szkole niedzielnej 188
8. —S—. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 190
9. *Leon Rygier*. Z ruchu wydawniczego 191
10. Ogłoszenia, ofiary, wykaz nabożeństw —



Redaktor: **Ks. St. Skierski.**

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

RADOŚĆ ZUPEŁNA.

I Jana 1₁₋₄: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy oczyma naszymi widzieli, i na cośmy patrzyli, i czego się ręce nasze dotykały, o Słowie żywota (a żywot objawiony został, i widzieliśmy, i świadczymy, i zwiastujemy wam ów żywot wieczny, który był u Ojca, i objawiony nam został), cośmy widzieli i słyszeli, to wam zwiastujemy, abyście i wy z nami społeczność mieli; a społeczność nasza jest z Ojcem i z Synem Jego Jezusem Chrystusem. A to wam piszemy, aby radość wasza zupełną była“.

„A to wam piszemy, aby radość wasza była zupełną“! Gdy numer ten „Jednoty“ dojdzie do rąk czytelników, obchodzić będziemy radosne Święto pamiątki Narodzenia Pańskiego. Zaiste radosne to Święto!

Jeżeli Anioł z nieba zwiastuje radość, która będzie wszystkiemu ludowi, bo się narodził Zbawiciel świata, czy mielibyśmy je obchodzić w smutku lub obojętności? Nie o samą jednak radość tylko chodzi. Może do niej nie potrzeba nawoływać nawet smutnych i obojętnych, bo to Święto, tak uroczyste w kole rodzinnem obchodzone, i smutnych rozweselić jest w stanie i obojętnych zniewala do przyjęcia w niem udziału, — ale chodzi o radość zupełną. Ta zupełna radość to nic innego, jak to serdeczne i szczere „amen“ z naszej strony, jako słowo potwierdzenia tego, co się w Betleemie stało, to potwierdzenie wierzącym sercem, że to dzieciątko, które się rodzi tak ubogo, to w samej rzeczy Zbawiciel ludzkości, zapowiedziany przez proroków, zesłany czasu wypełnienia!

Wielorakim sposobem pragnie nam Nowy Testament tę prawdę zbawienną przedstawić, abyśmy się stać mogli wierzącymi chrześcijanami na podstawie Pisma, i aby radość nasza była zupełną. Jedni z Apostołów kładą więcej nacisku na to, że w osobie Chrystusa spełniły

się proroctwa Starego Testamentu, inni akcentują grzeszność istoty naszej i wskazują na Chrystusa-Zbawiciela, jedyną pociechę naszą w życiu i śmierci, lub też przedstawiają nam wielkość miłości Bożej, jaką się okazuje w zesłaniu na świat jednorodzonego Syna Bożego, jeszcze inni wreszcie kładą w świętości osoby Zbawiciela i miłości jego podziwiać tego, który przyjsz miał, i innego nie trzeba nam oczekiwać.

Na schyłku swego życia, stuletniemu starcowi, ostatniemu z Apostołów, jaki jeszcze przy życiu pozostał, zdało się jeszcze innego użyć sposobu, aby ludzie w Chrystusa Pana uwierzyć mogli, tak by ich radość była zupełna. Powołuje się on na to, co sam słyszał, co widział własnymi oczyma, czego się sam dotykał, powołuje się on na własne świadectwo, jakie może złożyć o Chrystusie Panu. Poważne to i wiarogodne świadectwo, a jednak Apostół jakby czuł, że ono łatwo może być podane w wątpliwość, że może kto powiedzieć, iż Apostół się łudził, że mu się tak tylko zdawało, że to było osobiste tylko przeświadczenie jego. Dlatego mówi on w imieniu wszystkich Apostołów, mówi w przekonaniu, że wszyscy Apostołowie tak samo widzieli, słyszeli i rękami się dotykali. To już nie świadectwo jednego, ale świadectwo dwunastu, zgodne z sobą, a tem samem wiarogodne i niewątpliwe. Zawsze to jednak świadectwo ludzkie, a więc mogące być narażone na krytykę i zaprzeczenie. Aby i ta krytyka ustąpiła wobec nieomyłnej prawdy, Apostół odwołuje się do świadectwa Bożego, które przy tem widzeniu, słyszeniu i dotykaniu się spraw Pańskich w dziele zbawienia miało miejsce, powołuje się na tę społeczność, jaką istniała między Apostołami a Ojcem w niebiesiach, i Synem Jego, którego posłał.

To zespolenie się duchowe, to działanie Ducha Ś-go w Apostołach, to przestawanie serdeczne, ta łączność, jaką miała miejsce na wzór tych najserdeczniejszych stosunków, jakie i na ziemi między ludźmi istnieją i tak głęboko odczuwane zostają i tak pięknie się objawiają, to już chyba nie może ulegać żadnemu zaprzeczeniu, to świadectwo dla każdego przekonujący! Ono wyrodziło tę radość zupełną Apostołów, której Apostół Jan życzy wszystkim uczniom Pańskim, życzy im odczucia tej samej społeczności ze świadkami czynów i działania Chrystusa Pana!

To życzenie nie jest tak trudnem do spełnienia. Nie jesteśmy wprawdzie świadkami działania Chrystusa Pana za dni pobytu jego na ziemi, ale czyż nie jesteśmy świadkami jego działania w Kościele jego, i to tak, że radość nasza może być zupełną?

Czyż nie słyszymy, jak ten Chrystus bywa opowiadany na zasadzie Pisma, jako ten jedyny, obiecany nam Zbawiciel? Czy to nad płową Wisłą, czy pod biegunami, czy w skwarnej ziemi murzyńskiej, czy królom na tronach, czy zamieszkującym lepianki, czy starcom siwowłosym, czy dzieciom złotowłosym, czy mężom, czy białogłowom, jednak opowiadany bywa Chrystus, ono dziecię w żłobku złożone, on mąż boleści na Golgocie, on zwycięzca śmierci, on siedzący po prawicy Ojca swego w niebiesiach! Tylko gdzieś w ukryciu, chwilowo i nieśmiało pozbawiają Zbawiciela świata przynależnej mu aureoli, ale nadaremnie, bo tysiące zagłuszają te jednostki zwyciężką „Hosanna i Halleluja“! Tego świadkami my jeszcze dziś jesteśmy, aby radość nasza była zupełna!

I czyż nie możemy być świadkami Chrystusowymi, nawet po upływie przeszło 19-u wieków, patrząc własnymi oczyma na tę wspaniałą budowę, jaką wzniósł na ziemi ten od upadku w raj u przepowiedziany Syn Boga i człowieka? Co chrystjanizm przyniósł ludzkości, tego nie wypowiesz tak łatwo, choćby krasomówcze usta i złote wypowiadały słowa. Małżeństwo, rodzina, braterstwo, prawa ludzkie, wolność sumienia, miłosierdzie i tyle innych rzeczy w duchu chrześcijańskim istniejących — to wszystko świątynie, dźwignięte ręką Chrystusa Pana, jakich nie było przedtem

i jakie niczem innem zastąpione nigdy nie zostaną. Chrystus podniósł człowieka do jego godności i wskazał mu właściwe mu szlachectwo duszy. Jakież wobec tego ma znaczenie, że cielesność tak nieraz wykoleja i tak wielu wykoleja? Nie wyjątki bierzmy na uwagę, ale zasadę! Czyliż dla tych tysięcy schorzałych, kalek, niedołączonych i cały świat, z milionów ludzi się składający, nazwiemy szpitalem, czyliż dla tych tysięcy wykolejonych cały świat chrześcijański nazwiemy chromającym, niezdolnym do życia życiem Chrystusowem? Dzięki Bogu, możemy patrzeć własnymi oczyma, jak ta budowa, niegdyś mała jak ziarnko gorczyczne, coraz więcej potężnieje, jaśnieje, zwycięsko przechodzi nawet próby ogniowe, i patrzenie takim okiem czyni radość naszą w Chrystusie zupełną!

Nawet to, czego się dotykają ręce nasze jest i dziś możnem wielce świadectwem o Zbawicielu świata. Źle sobie tłumaczymy czynne ręce Marty, siostry Marji z Betanji, siedzącej u nóg Jezusowych, gdybyśmy jej w czemkolwiek uwłaczać chcieli. Gdy Jezus przyszedł, aby nam przedewszystkiem służyć, nie powinniśmy mu tego wzbraniać, owszem winniśmy mu chętnie pozwolić, aby nam posłużył ku zbawieniu naszemu. Ale każda rzecz ma swój czas, przeto przychodzi czas, że On do nas przez się nauczonych, Duchem Jego oświeconych, powiada: „coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, toście mnie uczynili”!

Czyśmy istotnie nie mieli nigdy sposobności otrzeć łzę smutku, chociażby tylko słowem pociechy i zachęty, czyśmy nie mieli nigdy sposobności w imię Chrystusa utłamać dla zgłodniałego chleba naszego, lub przydziać nagiego, czy miłosierdzie i filantropja to dla nas obce zupełnie wyrazy, czyśmy nigdy nie mieli poczucia potrzeby podniesienia upadłego, wiania otuchy w zwątpiały, a tylko zawsze chętni byliśmy siać niezgodę, cieszyć się z upadku bliźnich, szkodzić im i potępiać? O — ilu to szlachetnych czynów dotykały się ręce nasze w imię Chrystusa, dla Chrystusa, w duchu Chrystusa! To radość nasza nie w tym celu, abyśmy zasługę mieć mieli przed Bogiem, bo to poniżało by nas nawet w oczach naszych własnych, ale aby radość nasza była zupełna!

Ale i o tem świadectwo dziś złożonem być może, że dzięki Chrystusowi społeczność i nasza jest z Bogiem jako z Ojcem i z Synem Jego Jezusem Chrystusem. Wprawdzie nie wszyscy to świadectwo składają, bo uczucia religijne nieraz wielkiemu zanikowi ulegają, albo ograniczają się na zewnętrznej religijności, ale są dusze, które bojaźń Boża i posłuszeństwo jego woli świętej zniewalają do życia w Bogu, jako Ojcu przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, do wiernej i czynnej służby Chrystusowi. Pamiętają oni na napomnienie apostołskie: „Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie ze wszelką mądrością, nie opuszczajcie społecznego zgromadzenia waszego, budujcie się w dom duchowy“, i starają się tak żyć i tak postępować, aby światłość ich świeciła przed ludźmi, iżby ci chwalić musieli Ojca ich, który jest w niebiesiach. Mają oni ztąd radość w sercu tak, że nic nie jest w stanie oddzielić ich od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, i ta radość ich jest zupełna, bo w Jezusie Chrystusie znajdują odpuszczenie grzechów i żywot wieczny!

Ta społeczność z Bogiem i Panem Jezusem Chrystusem jest zarazem społecznością z nauką Apostołów, z nauką Pisma Ś-go. Nie chcą oni tworzyć żadnej oddzielnej społeczności, żadnego separatystycznego Kościoła, ale budując się na najświętszej wierze swojej są tego przekonania, że ta wiara jest zgodną z Pismem Świętym, z nauką Apostołów, z nauką powszechnego Kościoła, opartego na Piśmie Świętym!

Gdy z pomocą Bożą będziemy obchodzili niezadługo Święta Narodzenia Pańskiego, baczmy, abyśmy dali również możne świadectwo o Chrystusie z tego, co o nim słyszymy, na co patrzemy, czego dotykają się ręce nasze, ze społeczności naszej z Bogiem Ojcem i z Synem Jego Jezusem Chrystusem, ze społeczności naszej z Kościołem, abyśmy się prawdziwie radować mogli i radość ta była w nas zupełną!

—S—

FARYZEIZM I FARYZEUSZE.

Upłynęło lat osiem od odzyskania naszej niepodległości. Osiem lat w życiu państwa, to okres prawie znikomy, ale te same osiem lat, to kawał czasu w życiu moralnym narodu. Przez osiem lat można się dźwignąć z upadku, ale też można się w nim całkowicie pogрузić.

Gdybyśmy chcieli w kilku słowach ująć istotę tych pierwszych kilku lat życia polskiego we własnym państwie, musielibyśmy powiedzieć, że życie polskie w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości nie przejawiało się w całokształcie swojej energii twórczej, nie wyzwoliło z siebie wszystkich dodatnich elementów, nie rozprężyło całkowicie ramion, było krępowane i paraliżowane w swoim rozwoju przez organiczną jakąś niemoc wewnętrzną, która nie dała się przejawiać z całą swobodą i pasją wszystkim siłom duchowym narodu. Znamieniem życia naszego w tych pierwszych latach po odbudowie państwa jest potworny przerost partjokracji i demagogii; ponad życiem polskim legła, jak zmora, wysysająca soki żywotne z organizmu narodowego, rola przywódców stronnictw i ugrupowań partyjnych. W rezultacie państwo polskie po swem zamartwychwstaniu rozwija się w atmosferze niemoralnej, w atmosferze egoizmów partyjnych i nienawiści wzajemnej w społeczeństwie. Jeżeli przypomnimy sobie walkę stronnictw w obydwóch sejmach i spojrzymy na nią z oddalenia historii, otrzymamy wrażenie przygniatającej istnej orgji partyjnej między przesileniami gabinetowemi. Na tle tej zawieruchy sejmowej, walki z Piłsudskim i atmosfery kłamstwa w życiu całego społeczeństwa, widnieje z oddali góra potężna zbrodni: to zamordowanie prezydenta Narutowicza, stanowiące punkt kulminacyjny tych ośmiu lat w życiu moralnym Polski. Jakoż przyszedł historyk nie zdziwi się, że po tych czasach przyszedł krwawy epilog w maju i uzna w nim fakt odrodzenia za cenę przelanej krwi po latach bezprawia, w których naczelną zasadą życia był faryzeizm, a prawo do życia mieli jedynie faryzeusze.

Faryzeizm i faryzeusze, to jest obłuda i obłudnicy, to jest niemoralność zbiorowa stanowią klęskę współczesnego życia polskiego. W czasach naszych stał się widocznym brak moralnego dogmatu, wobec czego operuje się hasłami i wartościami na targowisku dnia powszedniego, za cenę chwili, bez wiary w to, co się podaje za świętość, bez uszanowania tego, w imię czego szturmują się do sumień ludzkich. Patrząc na czasy dzisiejsze, zdawaćby się mogło, że pokolenie nam współczesne nie wierzy w nic i nic naprawdę nie czczy: Bóg i Ojczyzna, Kościół, świętość rodziny, potęga państwa, rozkwit ekonomiczny Polski, młodzież, kwestja wychowania, szkoła, powaga władzy zwierzchniej, odrodzenia moralne—wszystko stało się liczmanem, którym się brząka na wiecach partyjnych w okresie

przedwyborczym. Przeżywamy okres faryzeizmu zbiorowego, który, mimo rewolucji majowej i męki ofiarnej jednostek, trwa w dalszym ciągu. Przyjrzyjmy się dwóm ostatnim faktom z naszego duchowego życia.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy obchodzono święto państwowe niepodległości, w Wilnie miał miejsce Zjazd ewangelików z całej Polski. Każdy taki wysiłek w kierunku zespalania Kościołów ewangelickich w Polsce jest wypełnianiem testamentu Jana Łaskiego i jest dziełem zbożnym, o głębokim znaczeniu dla państwa. Jest w tych poczynaniach zarówno zdrowa i uczciwa myśl państwowo-twórcza, jak i etyka chrześcijańska. Zjazd ogłosił swoje orędzie, jakby uniwersał, do ewangelików polskich, w którym to uniwersale dźwięczy zgoda i miłość obok troski o państwo. Fakt ten należało z całą mocą podkreślić, jako dodatni w naszym życiu, jako ten, który przyczynia się do naszej wewnętrznej konsolidacji. W ciągu całego Zjazdu przebijała wyraźnie nuta patryjotyczna. Z jednej strony powoływano się na Ewangelię, jako na pobudkę do zgody i miłości bratniej, z drugiej podkreślało się lojalność względem państwa polskiego i społeczeństwa. Głosiło orędzie zjazdu: „Ewangelię winniśmy nosić w sercach naszych, abyśmy wszystko, cokolwiek czynimy, czynili w miłości i w prawdzie Chrystusowej... W ten sposób nie tylko z nazwy braćmi będziemy, ale staniemy się braćmi w rzeczywistości, jak również rzetelnymi obywatelami Państwa, w którym z woli Boga zostaliśmy zjednoczeni”. Na nabożeństwie inauguracyjnym Zjazdu powiedział był w swoim przemówieniu sup. gen. ks. Jastrzębski, że musi się znaleźć „wspólny język” porozumienia pomiędzy Kościołami ewangelickimi w Polsce, a będzie nim „czynna miłość” która „zrzeszy wszystkich wyznawców Czystego Słowa Bożego do wspólnej służby dla dobra Kościoła i Ojczyzny”. Powiedział kaznodzieja dalej, że „chcą służyć przez miłość tem, co mają najlepszego”, t. j. Słowem Bożem, a nie zawita dzień, w którym Ewangelię przeniknie społeczeństwo polskie. Wiarę w realizację Słowa Bożego na ziemi widzimy u wszystkich najlepszych duchów w Polsce, od Modrzewskiego do Towiańskiego, i może nawet nie zdawał sobie mówca sprawy z tego, jak dalece uderzył w ton najgłębszy ducha polskiego.

Inny kaznodzieja, sup. gen. ks. J. Bursche przypomniał w swoim przemówieniu istotnie niezwykłą tolerancję polską w wieku XVI i wyraził żal, że nasze tradycje w tym względzie przebrzmiały już dawno bez echa. Mówił kaznodzieja: „Czemby mogła być Polska, gdyby zasiew nowych idei religijnych, który tak bujny wydał plon w wieku XVI-ym, w niej był pozostał

i stał się dzwignią do coraz dalszego jej postępu, do coraz głębszego odrodzenia jej religijnego i moralnego? Jakże inaczej potoczyłyby się dzieje naszej Ojczyzny, gdyby to, co wonczas się rozkrzewiło, nie zostało zdeptane i wreszcie z korzeniem wyrwane, gdyby pozostały i trwały w Polsce tradycje Ostrorogów, Modrzewskich, Rejów, Kochanowskich i Łaskich?" Dalej podkreślił mówca, że Polska w ciągu tych ośmiu lat po odzyskaniu niepodległości nie nabrała dotąd rozpędu życia i nagle potrzebuje dzisiaj wszystkich swoich synów, wszystkich ludzi dobrej woli bez różnicy wiary i narodowości. I oto stawienie się gremjalne na apel Polski uważa kaznodzieja „za cel mocarny” całego Zjazdu.

W tym samym mniej więcej czasie odbył się inny Zjazd — katolicki w Poznaniu.

W przepelnionej auli Uniwersytetu Poznańskiego, w obecności około 3000 osób(?), jak podaje Kurjer Poznański z dnia 7 listopada nastąpiło otwarcie Zjazdu. Znaczenia takich zjazdów katolickich w Polsce nikt nie myśli kwestionować: w interesie Polski leży najbujniejszy rozrost życia religijnego, które dokonałoby sanacji moralnej społeczeństwa. Jakoż i Zjazd w Poznaniu mógł być stać się dodatnim dla państwa faktem, jak Zjazd wileński. Mógł być, ale się nie stał mimo niezaprzeczenie pięknych swoich momentów. I tak wzniosłym musiał być moment symbolicznej intronizacji w Polsce Chrystusa-Króla, pod którego znakiem Zjazd otwarto. W głęboką uderzył nutę Prymas, arcybiskup gnieźnieński, który w przemówieniu swoim, nawiązując do wydarzeń ostatnich czasów, stwierdził, że te wznęły się głęboko w duszę polską. Stwierdził mówca, że „po porywach i ofiarach pracy i poświęcenia narodu, które w innych warunkach starczyłyby i na wielkość i na dobrobyt, wytworzył się kryzys nie tylko materialny, ale i duchowy. Rys głęboki w duszy narodu polskiego doprowadził do następstw niepożądanych i obecnie przeprowadza się rachunek sumienia”. Błogosławione byłyby to słowa, gdyby istotnie prawdą było, że ogół polski, tak czy inaczej, dla tych czy innych przyczyn, z takich czy innych pobudek, ale na prawdę i szczerze wglądał był w swoje sumienie, co stanowiłoby już pół odrodzenia. Niestety, ten rachunek sumienia w istocie nie oznacza nic innego, jak nawrót do reakcji w Polsce, do wymiatania z niej myśli wolnej, którą utożsamia się z grzechem, i widzi się przyszłość narodu w nietolerancji religijnej. W interesie Polski leży pogłębienie życia religijnego mas, ale w zakresie każdej wiary na terenie całej Rzplitej. Zaś pogłębienie religijne nie jest równoznaczne z wyłączością wyznaniową jednych contra innym.

A jednak padło takie właśnie hasło na Zjeździe poznańskim. Wygłosił je w swoim przemówieniu p. Roman Dmowski „witany długoniemilknąciami oklaskami, które przybrały charakter wprost żywiołowej owacji”, jak pisze wspomniany Kurjer Poznański.

Na wstępie do swego przemówienia stwierdził mówca, że stanął z gotowością na wezwanie pre-

zydum Zjazdu i chciałby, aby słowa jego znalazły oddźwięk w życiu, ażeby skutek ich wyraził się w czynach. A potem mówił tak: „W mej działalności politycznej od samego początku zwracałem szczególną uwagę na zagadnienia religijne i moralne w ich związku z polityką”. I tak: „Czyniłem to dlatego, że w poglądach moich na zadania polityki bardzo się zawsze różnił od większości ludzi współczesnych w naszym cywilizowanym świecie. Według panujących dziś dość powszechnie pojęć, nie mówiąc już o polityce osobistej, partykularnej, klasowej, głównym zadaniem polityki jest zapewnić państwu, jak największą potęgę, a jego obywatelom jak największy dobrobyt materialny”. Zdaniem mówcy jest jednak zgoła inaczej. Mówił dalej: „W mojem wszakże przekonaniu wysoko ponad tem stoją zadania inne, zarówno w stosunku do narodu, jak do jednostki ludzkiej: zdobyć dla swego narodu warunki, w których mógłby indywidualność swoją jaknajswobodniej, w jaknajpełniejszym zakresie wyrazić, treść swej indywidualności duchowej jaknajbardziej wzbogacić, a jednocześnie węzły, łączące ludzi w jeden naród jaknajmocniej zacieśnić, jednostkę zaś ludzką postawić w warunki, w którychby się wznosiła na coraz wyższy poziom moralny, stawała coraz więcej i coraz lepszym człowiekiem”.

Słowom tym należałoby przyklasnąć z całej duszy. Mówi tu Roman Dmowski, jak jakiś patriota irracjonalny w rodzaju Witkiewicza, jak jeden z duchów z drużyny Mickiewiczowskiej, wyznawca Ody do młodości i hasła filomackich.

Dalej. Przekonanie swoje o konieczności dokonania rychłej przemiany moralnej dusz i mocnego ich spojenia więzłą religijnej, popiera mówca przeświadczeniem, że zbliżamy się do wielkich zasadniczych przemian ogólnoludzkich: materialnych, duchowych, religijnych i moralnych. Chce, aby Polacy uświadomili sobie te przemiany, czekające wszystkich.

I oto w tem właśnie miejscu rozwija tezę, że stosunek człowieka do spraw ziemskich zależy od jego stosunku do spraw wiecznych, że stosunek człowieka do życia zależy od samej jego wiary. Z tego zaś wypłynął wniosek natury politycznej taki, że nietolerancja względem ewangelików jest najważniejszym wskazaniem dla Polski na dziś. Należy wymieść protestantów z Polski, jak Arjan w wieku XVII-ym, a dokona się pełnia odrodzenia.

Wszystko to jest bardzo smutne, temwięcej, że podsycane nieprawdą, kiedy np. dowodzi mówca, że kraje protestanckie, jak Anglja i Niemcy, przechodzą przez fatalny kryzys, podczas gdy katolickie, a zwłaszcza Włochy z Mussolinim i faszyzmem znajdują się niemal u szczytu potęgi i wszelakich powodzeń. To szczęście włoskie jest jeszcze na wodzie pisane, a zresztą etyka faszystowska pozostaje także pod znakiem zapytania, w każdym zaś razie nie zapewnia, w myśl tego co mówił p. Dmowski, swobodnego

rozwoju jednostce i wznoszenia się jej na szczyty moralne. Tak samo, kiedy mówca wyraża się o Reformacji w Polsce, że była duchowym nawrotem od Ewangelji do Starego Testamentu, który „o wiele lepszym jest przewodnikiem w robieniu pieniędzy, aniżeli ewangelja” — wygląda to conajmniej na kpiny ze zdrowego sensu i historii. Nieprawdą jest również to, że narody protestanckie są heroldami kapitalizmu na świecie, gdyż pod tym względem nie różnią się Niemcy od Włochów, albo Anglicy od Francuzów. Nieprawdą jest również i to, że tylko narody protestanckie wymieniły Boga na pieniądź, bo to samo widzimy wszędzie po wojnie.

Zresztą nie o to chodzi: nikt nie ma zamiaru apoteozować protestantów contra katolików, a polemizować z mówcą z Poznania byłoby to samo, co bić się z wiatrakami. Ale idzie o jedno: że całe to przemówienie nie było obywatelskim. Zgodzą się wszyscy na to, że ugruntowanie w duszach katolików katolicyzmu — to rzecz jedna — i niech się katolicyzm pogłębia w Polsce, niech wznosi się do najwyższych szczytów moralnych, niech wyzwoli z siebie cały swój zapas energii społecznej, zaś wymiatanie z Polski „do czysta naleciałości protestanckich” — to rzecz druga, spychająca Polskę w otchłań wojny domowej, rozdarcia serc i rozdzielenia sumień, w otchłań nędzy moralnej, aż do zdziczenia i tumultów, do obijania duchownych Kościoła Narodowego przez korporantów, na co tak niedługo po mowie Dmowskiego trzeba było czekać.

Mowa ta jest typowym przykładem naginania wniosków do narzuconej sobie a priori tezy, a nadto jest przykładem faryzeizmu. Bo o co tu chodzi właściwie? Oczy z zdumienia się przeciera, gdy ten przywódca stronnictwa, które podeptało wszelką etykę dla celów swoich partyjnych, dowodzi, że był tym, który zawsze politykę łączył z etyką i religią, a teraz chce być sztandarem katolicyzmu w Polsce. Przypomina to nieco naszego Trembeckiego, kiedy chciał być biskupem i przekonywał króla Stanisława Augusta, że być nim może, bo on przecie zawsze stał na straży moralności... Otóż jedno pytanie: czy w tem wszystkim nie chodziło czasem o wybory, o zapewnienie sobie katolików? Jakoż niedługo czekaliśmy na wiadomości: w początkach grudnia ma być zwołany zjazd do Poznania przedstawicieli ziemiaństwa, przemysłu i inteligencji dla stworzenia nowego stronnictwa. O to więc szło tylko i w tym wypadku, lecz nie zawahano się wezwać narodu do wojny domowej...

Czyje w tem wszystkim jest zwycięstwo moralne, niechaj czytelnik sam osądzi? W każdym razie jedno jest pewne: drogą nietolerancji i zacieśniania serc Polska do potęgi nie dojdzie nigdy!*)

Faryzeizm spotyka się dziś, jak chleb powszedni, którym się karmią rzesze. I możnaby postawić pytanie, pełne troski, co będzie dalej, jeżeli sprawy pójdą takim obrotem rzeczy, jaki podawał mówca ze zjazdu w Poznaniu? I gdyby tak uderzył na nas nieprzyjaciel postronny, a jał się za naszą niezgodę, mógłby, jak w dobie Skargi, z radością o nas zawołać: rozdzielły się serca ich, teraz poginą. Nie myślimy wszakże bawić się w prorocтва, jedno wszakże nie ulega kwestji, że państwa i narody stoją zgodą domową, a nie rozterkiem i nienawiścią, stoją prawdą, nie zaś faryzeizmem i fałszem.

Przyszłe wypadki i następne lata, nam dziś współczesne, lata odmian porządku europejskiego, widział jasno przed oczyma duszy już Mickiewicz, który pisał w roku 1833 w artykule p. t. *Moje myśli o sejmie*: „Wiđoczna jest, iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religja osłabiona, wypływające z niej instytucje: duchowienstwa, arystokracji, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podano w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom, skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność... Kiedy nastąpi burza, za rok, czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie, czuję, że nastąpić musi”.

Ale Mickiewicz nie twierdził przez to, że rątkiem dla Polski jest nienawiść do różnowierców, jest wojna religijna, jest wymiatanie z Polski jednych przez drugich... notabene w imię Chrystusa-Króla. Różnica jest ta, że Mickiewicz kochał i miał prawdę w duszy.

Kazimierz Kosiński.

*) Zanim artykuł niniejszy ukazał się w druku zostało istotnie utworzone w Poznaniu nowe stronnictwo polityczne „Obóz Wielkiej Polski“ z p. Romanem Dmowskim, jako prezesem, na czele. (*Przyp. red.*).

Wszystkim Szanownym Czytelnikom i Przyjaciółom „Jednoty“ śle serdeczne życzenia radosnych i błogostawionych Świąt Narodzenia Pańskiego i pomyślnego Nowego Roku.

REDAKCJA.

KRYTYKA GRUBIJAŃSTWEM.

Musimy poświęcić kilka słów sprawie zasadniczej, a mianowicie pytaniu, czy krytyka musi być koniecznie grubijaństwem i brutalstwem? Z okazji Zjazdu w Wilnie „Polak-katolik“ wypisał pod adresem ewangelików polskich szereg duserów w rodzaju wyzwisk od bankrutów moralnych i duchowych, oraz pokusił się o próbę zadencjonowania ewangelicyzmu, pisząc: „Niektóre z tych sekt idą wyraźnie po linii ideologii wywrotowej i komunistycznej...” Gdy publicyści tego pisma piszą o Kościele ewangelickim, to zawsze w ironicznym cudzysłowie, bo ogarnia ich pusty śmiech, aby miał gdzieś poza nimi istnieć Kościół, aby mogło być jeszcze jakieś inne wyznanie wiary, niż rzymskie. Litują się też ci panowie nad kasami ewangelickimi, że są puste i nie mogą się równać z kasami rzymskimi: nie czują przytem wcale, jak degradują samoż pojęcie religji, w którym kasa odgrywa rolę tak ważną. Mówią nam też, że się rozkładamy, że toczy nas robak indyferentyzmu i racjonalizmu i t. d.

Jesteśmy dalecy od przypisywania takiego grubijaństwa katolicyzmowi; jest to osobista przywara piszącego, że nie umie zachować spokoju i nie szanuje własnej godności. Żywimy przekonanie, że między szczerze wierzącymi ludźmi najróżniejszych przekonań religijnych czy moralnych porozumienie i zrozumienie się jest zawsze możliwe i względnie łatwe. Nieprzejednanym, napastliwym i grubijańskim może być tylko pozór, który religją miłości chrześcijańskiej posługuje się dla osiągnięcia celów zgoła niereligijnych. Z takimi ludźmi zewnętrznych pozorów polemika czy dyskusja chybia zawsze celu, bo im nie chodzi o to, aby się dowiedzieli prawdy, lecz o to, aby zawsze mieli rację, a raczej konsekwencję racji.

Powstaje tedy pytanie, czy należy wogóle zwracać uwagę na takie grubijaństwa? Najbardziej byłoby tu na miejscu Dantejskie „guarda e passa“ (spojrzeć i ominąć). Ale z drugiej strony istnieje niebezpieczeństwo, że taki pan, który najwidoczniej sam nic nie czytuje i podejrzewa innych, że stoją na jego poziomie umysłowym i moralnym, mógłby ostatecznie przypuścić, że to, co pisze w złej wierze, jest pewną postacią prawdy. Trzeba go więc pouczyć, a pouczyć i z tej jeszcze racji, aby sobie nie wyobrażał, że od jego ignorancji, złego lub dobrego humoru zależy istnienie pewnych organizacji religijnych.

Tylko, że co komu z tego przyjdzie, iż się takiemu panu wytknie kłamliwość, że mu się poświęci na jego skłonności denuncjatorskie? On sam nie może być tak dalece ograniczony, aby tego nie wiedział. Nie powiemy mu też nic nowego, jeśli zaczniemy pouczać go na przykładach historii całego świata i naszej ojczyzny, gdzie to właściwie jest bankructwo moralne

i gdzie rozpanoszył się uprzywilejowany indyferentyzm, wyczerpujący się w zewnętrznej ostentacji. Przecież o tem wszystkiem powiedzieli mu już dawno najlepsi publicyści katoliccy, jak Szczepanowski i Dzieduszycki. Nie powiemy tego ani wymowniej, ani lepiej.

Toteż wobec jałowości i zbędności wszelkich polemik tego rodzaju, robimy panom z „Polak-katolika“ propozycję rzeczowej względem siebie postawy. Rezygnujemy z tej przewagi nad naszymi przeciwnikami, jaką nam dają dzieje świata i dzieje Polski, statystyka i cywilizacja całego dzisiejszego świata. Zachowując sobie swoje przekonania ewangelickie, będziemy oczywiście traktować doktrynę katolicką krytycznie, ale dla przekonania katolickiego zachowamy zawsze szacunek należny wszelkiemu szczeremu przekonaniu. Zastrzegamy sobie prawo krytycznej postawy względem doktryny i instytucji katolickiej, o ile będzie to potrzebne ze względów wychowawczo-oświatowych dla naszych współwyznawców, ale nie będziemy zapominali o koniecznej delikatności przy omawianiu tych spraw. Katolików nigdy nie będziemy nazywali wzorem „Polak-katolika“ bankrutami moralnymi i duchowymi i nie będziemy rozwodzili się nad ich kasami. Jednem słowem, chętnie będziemy pamiętali, że katolicy są braćmi naszymi i że należą im się względy braterskie.

W zamian nie żądamy niczego, prócz elementarnej grzeczności z ich strony. Krytyki katolickiej nie tylko nie uchylamy, ale przeciwnie, uprzejmie o nią prosimy. Od nikogo nie można nauczyć się tak wiele, jak od rzeczowego, rozumnego i uczciwego krytyka, któremu nie chodzi o to, aby przeciwnikowi sprawić przykrość inwektywami, ale aby go zapoznać ze swoim stanowiskiem argumentami. Nie jesteśmy ani doskonałi, ani nieomylni. Wielcy mężowie Reformacji wskazywali nam nie na siebie, ale na tę wielką zasadę, która się urzeczywistnia i zdobywa świat cały, zasadę wypowiedzianą przez apostoła Pawła: „Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie”. Pod tym względem panowie z „Polak-katolika“ nie powiedzą nam nic nowego i nie zasmucą nas stwierdzeniem faktu, że ewangelicyzm jest bardzo różnicowany. Jego dyferencjacja jest właśnie zapobieżeniem indyferentyzmowi, szerzącemu się po całym świecie. Jest jego siłą, na jaką nie zdobywa się żadna dyktatura.

W każdym kraju, gdzie obok katolików mieszkają ewangelicy, katolicy mają sposobność powiedzenia innowiercom wiele ciekawego i pięknego o swoim wyznaniu. Gdyby na ten temat powstała dyskusja, to mogłaby być bardzo pożyteczna dla stron obu. Ale — prosimy o elementarną przyzwoitość. Krytyka do najdrobniejszych szczegółów — owszem, krytyka ostra, ale przyzwoita i rzeczowa. Bo i cóż z tego, że ktoś krzyk-

nie „duchowi i moralni bankruci!”, aby usłyszeć w odpowiedzi: „Aleksander VI, Alfons Liguori, *reservatio mentalis!*?” Krytykujcie, panowie, tak, jakbyście chcieli nas nauczyć czegoś, a nie jakbyście chcieli jedynie oplwać, oszkalać i wzbudzić niesłuszne mniemanie, iż czyni-

cie to w imię katolicyzmu, a nie w imię własnej bezkrytycznej nienawiści i pogardy dla przeciwnika ideowego, który jest przecie tysiąc razy bratem, a raz przeciwnikiem.

T. Gruda.

Z WOJSKOWEGO SENIORATU EWANGELICKO - REFORMOWANEGO.

Dnia 2 grudnia r. b. w sali posiedzeń Kolegium Kościelnego przy ul. Leszno 20 odbyło się posiedzenie wojskowych wyznania naszego, mających swój przydział w garnizonie st. m. Warszawy. Perjodyczne zebrania pp. oficerów mają ten dodatni skutek, że się nasi współwyznawcy poznają i zespalają w jedną całość, wyrównując przez to niejedną chropowatość, która siłą rzeczy powstaje wskutek odmiennych zapatrywań, nie tyle na wyznanie, jako takie, ale na znaczenie moralne, jakim współwyznawcy nasi cieszą się w wielkiej Rodzinie wojskowej. Niejednokrotnie daje się to stwierdzić, gdy się nadarza sposobność zetknięcia się z pp. wojskowymi o szerszych poglądach i szczerzej bezstronności. W celu podtrzymania takiego ducha wśród naszych wojskowych współwyznawców, jak też poznania przeszkód, któreby mogły utrudniać dalsze nasze dążenia i poczynania, zapadła jednomyślnie uchwała, aby posiedzenia odbywały się częściej, jak dotąd, mianowicie raz co trzy, cztery miesiące. Na sekretarza tych zebrań został wybrany kapitan Sztabu Gen., Trembiński Stanisław.

Po zreferowaniu przez Ks. Seniora stanowiska osób wojskowych wogóle, a w szczególności w garnizonie warszawskim, podkreślona została kwestja zabezpieczenia odrębności wyznania ewangelicko-reformowanego w wojsku. Już przed trzema laty, wskutek przykrych zjawisk we współżyciu kościelno-religijnem, nastąpiło rozwiązanie Rady Kościelnej przy Ewangelicko-Augsburskim Kościele Garnizonowym na Mokotowie, w skład której wchodzili i nasi współwyznawcy. Wyznawcy ewang.-reform. zrezygnowali z tego kościoła, a przyłączyli się do Zboru Cywilnego przy ul. Leszno tak, że przy dawnym kościele garnizonowym pozostali tylko wyznawcy kościoła ewangelicko - augsburskiego, czyli luterskiego. Mimo, że kościół na Mokotowie przestał być kościołem garnizonowym, łączącym oba wyznania, t. j. reformowane i augsburskie, w rozkazach Komendy st. m. Warszawy stale czytamy, że nabożeństwa dla ewangelików odbywają się w kościele na Mokotowie. Rezultat jest ten, że pułki i oddziały warszawskie wysyłają do kościoła garnizonowego na Mokotowie żołnierzy

obydwóch wyznań, przez co władze wojskowe mimowoli zacierają różnice między obydwojma wyznaniem. Główna przyczyna leży w tem, że przy D. O. K. Nr I brak jest etatu duszpasterstwa ewangelicko-reform., nie zachodzi więc żadna trudność przygarniania szeregowych wyznania ewang.-reform. pod opiekę niewłaściwego duszpasterstwa.

Po dyskusji, która na ten temat się rozwinęła, przyjęto jednomyślnie następujący wniosek:

„Oficerowie wyznania ewang.-reform. na zebraniu w dniu 2.XII.1926 r. wybierają stały komitet, który imieniem oficerów tegoż wyznania wystąpi wraz z naczelnym kapłanem w tej sprawie do władz wojskowych. Komitet ten będzie funkcjonować stale, występując wraz z naczelnym kapłanem nazewnątrz w sprawach, dotyczących interesów wyznania ewangelicko-reformowanego w W. P.”.

Do Komitetu zostali wybrani pp.: gen. Litwinowicz Aleksander, gen. Siestrzencewicz Bolesław i ppułk. Sztobryn Konrad.

Następnie Ks. Senior referuje sprawę nabożeństw wojskowych. Praktyka, stosowana dotychczas, polegała na tem, iż odbywały się one o godzinie 11-ej w kościele na Lesznie równocześnie i dla ludności cywilnej. Referent proponuje, aby w przyszłości urządzać dla wojskowych osobne nabożeństwa o godzinie 9-ej, mając na uwadze, że, według spisu, w garnizonie warszawskim, znajduje się około 90 szeregowych i przeszło 50 oficerów, wyznania reformowanego. W dalszym planie byłoby pożądane utworzyć osobny zbor wojskowy i poczynić zabiegi w celu nadania ks. kapłanowi wojskowemu uprawnień urzędnika stanu cywilnego. Obecnie duchowni wojskowi wyznań ewangelickich spisują jedynie akty śmierci osób wojskowych. Zbor wojskowy należało by utworzyć przy Kościele na Lesznie po odnośnem porozumieniu się z Zarządem kościoła. Byłoby to ogromnem ułatwieniem dla wojska, a nie przyniosłoby szkody nikomu.

Myśl ta została poparta przez przewodniczącego zebrania, p. generała Litwinowicza, który przytoczył, jako przykład, iż wojskowi wyznania rzymsko-katolickiego mają w Warszawie 4 parafje z uprawnieniami urzędnika stanu cy-

wilnego, oświadczając jednocześnie, że jako członek komitetu, opracowującego projekt statutu kościoła naszego, przedstawi w tym kierunku odpowiednie wnioski.

Nasz zbór wojskowy mógłby objąć nie tylko garnizon warszawski, ale wszystkich ewang.-reformowanych z całej Armji. Zgromadzeni jednomyślnie zgadzają się na to.

W dalszym ciągu debat major Szt. Gen., dr. Duch i mjr. Dunin-Wąsowicz stawiają wniosek, aby utworzyć nastąpił komitet opieki nad żołnierzami naszego wyznania, któryby tym żołnierzom każdej niedzieli mógł poświęcić godzinę czasu, organizując herbatki pogawędki, czytelnie i t. p. Należy na ten cel zbierać odpowiednie fundusze z dobrowolnych datków od osób cywilnych, oraz opodatkowania się pp. oficerów. Zebrani wniosek przyjmują i wybierają komitet

opieki nad żołnierzem ewang. - reformowanym z prawem kooptacji w osobach: mjr. Dunin-Wąsowicza, mjr. Szt. Gen. dr. Ducha, kpt. Dołęga-Dołęgowskiego i por. 36 p. p. Jellenty. Komitet ten ma w tej sprawie porozumieć się z władzami zboru, celem otrzymania świetlicy dla żołnierzy.

Wkońcu posiedzenia podniosły się głosy z życzeniem, aby wszyscy pp. oficerowie przyczyniali się do podtrzymania organu kościoła naszego „Jednoty”, tak pięknie i pożytecznie wywiązującego się z postawionego sobie zadania. Zebrani wniosek przyjęli apelując do nieobecnych o ściślejszą współpracę.

Na tem zebranie zakończono.

Ks. Senjor Kazimierz Szefer,

C I S I W K R A J U .

WIĘCEJ ZADOWOLENIA *).

Nigdy nie był niezadowolonym ze świata ten, kto spełnił na nim swój obowiązek. (Zofja Hartingh. *Ku światłu*).

Dziwny jakiś brak zadowolenia i szczęścia daje się odczuwać pomiędzy ludźmi. Nie widać szczęścia, wesela, pokoju, jak gdyby ludzie zapomnieli sztuki weselenia się. Pełno wewnętrznej rozterki, wątplenia, niewiary. Jakiś ponury pesymizm czepia się dusz ludzkich, wyziera zewsząd i zaturwa ludziom radość swą niewiarą i beznadziejnym krakaniem.

Zdawałoby się, że ludziom niczego nie brak. Duch ludzki stwarza coraz nowe cudy. Jeden wynalazek następuje po drugim. Automobil, aeroplan, łódź podwodna, telegraf bez drutu, radio — oto ostatnie ogniwa tego nieprzerwanego łańcucha postępu. Wynalazki te ujarzmiają naturę i czynią ją poddaną człowiekowi. Słusznie może człowiek dumny być ze swoich odkryć i swego ducha. A jednak człowiek nie jest szczęśliwszy. Jak była niedola, tak jest, jak był grzech tak jest i nadal strąca człowieka w odmętą wątplenia.

Robi postęp nauka i wiedza. Coraz nowe tajemnice otwiera przed ludzkim rozumem, coraz nowe zagadki rozwiązuje. Zdawałoby się, że człowiek wszystko już zbadał, że już dla niego nie ma tajemnic, że musi być zadowolony z siebie i ze świata. A tymczasem człowiek ciągle jeszcze pyta się i szuka i na najważniejsze pytania nie znajduje zadawalającej odpowiedzi.

Życie rwie naprzód i zostawia na uboczu człowieka z jego myślami i pytaniami. Jak automobile i aeroplany człowieka dzisiejszego prę-

*) Pierwsza część niniejszego artykułu „Zdała od zgiełku świata” patrz Nr 11 „Jednoty”.

dziej przenoszą z miejsca na miejsce niż dawne środki lokomocji, tak dzisiaj życie prędzej pędzi naprzód. I człowiek coraz więcej maleje.

Cała kultura nowoczesna przepojona jest niezadowolaniem i pesymizmem. W dziedzinie sztuki i literatury szukają ludzie nowych dróg i nie znajdują. Wszystkie ścieżki już udeptane, wszystkie myśli już wypowiedziane. Nowe myśli i nowe drogi dane jest odkryć tylko geniuszom, którzy są jak gdyby „nowymi pomysłami człowieczeństwa”, ale „powstanie ich jest utrudnione, bo coraz mniejsza jest indywidualność ludzka, która spotęgowana tworzy genialność”. (Jerzy Żuławski. *Prolegomena*). Stąd w literaturze i sztuce powstają dziwaczne formy, które mają zakryć ubóstwo myśli i ubóstwo ducha.

Skąd pochodzi to chorobliwe niezadowolenie? Oto stąd, że człowiek szuka zadowolenia tam, gdzie go nie ma. Bo nie może go dać ani mienie, ani sława, ani stanowisko wysokie, co stanowi powszechnie przedmiot ludzkiej gonitwy.

„Das Glück lässt sich nicht jagen
Von jedem Jägerlein,
Mit Wagen und Entsagen
Muss es erstritten sein”.

Daremnie szukają szczęścia ludzie, którzy są podobni do dziecka, co ręką chce sięgnąć po księżyc, zaglądnący przez okno, lub zerwać kwiat, odbity w wodzie. Szczęście jest poważną rzeczą i szukać go trzeba poważnie.

Przedewszystkiem trzeba sobie zdać sprawę z tego, że źródło nieszczęścia i niezadowolenia

znajduje się w nas samych, a nie poza nami. Nie należy szukać przyczyny szczęścia lub nieszczęścia tylko w okolicznościach życia, lecz raczej w sobie samym. Pokój czy niepokój, szczęście czy nieszczęście, wszystko to, co czyha na nas za węglami domów lub na rozstajach dróg, za nieprzeniknioną zasłoną przyszłości, lub w zamysłach wroga, to wszystko zależy od tego, kim jesteśmy i co mamy w sercu. Wszystko bowiem, czem człowiek jest i co ma na świecie, może utracić i, jeżeli z tem wiąże swe szczęście lub nieszczęście, to nigdy szczęścia swego nie może być pewny. Trzeba więc szczęście swoje i zadowolenie wewnątrz siebie utwierdzić i ugruntować.

Ponieważ więc szczęście i zadowolenie od tego przedewszystkiem jest zależne, co człowiek ma w sercu, dlatego trzeba w sercu zbudować niebosięzną twierdzę pokoju, której nie poruszą żadne życia burze i nawałnice. Trzeba mieć tę równowagę ducha, której żadne przeciwności nie zdołają naruszyć. „Trzeba się lubować w słońcu i wyżynach, bo duszom jak orłom potrzeba przestrzeni i światła”.

Jedną z najważniejszych przyczyn braku szczęścia i zadowolenia jest szerząca się coraz bardziej w dzisiejszym świecie niewiara. Ona jest jednym z źródeł tego pesymizmu, który dzisiaj jadem swym zatrucha dusze ludzkie, z niewiary pochodzi ta beznadziejność, która jak ciężka mgła i dym zalega świat i kładzie się na duszach ludzkich, zasłaniając im widok na niebo i słońce. Człowiek bowiem nie samym chlebem żyć będzie i dusza jego nie może się czuć szczęśliwą bez jakiegoś zadawalającego wytłumaczenia zagadek świata i bytu, bez jakiejś zadawalającej odpowiedzi na najistotniejsze pytania duszy. Różne sprzeczności, jakie człowiek widzi koło siebie, niedola, cierpienie, śmierć, które człowiekowi na każdym kroku zagrażają, podważają równowagę ducha i wywołują zwątpienie. Dlatego powrót do wiary, nawrócenie się do Boga, to byłby najlepszy środek, przeciw niezadowoleniu, jakie panuje wśród ludzi.

Niestety wiara jest zdyskredytowana, ponieważ ludzie o niej słyszą tylko, ale jej nie widzą w życiu. Dlatego nie odgrywa wiara tej roli, jaką powinna odgrywać. Słusznie mówi Hilty: „Gdyby chrześcijanie mniej kazali i agitowali, a za to dwa razy tyle byli bogatsi w radosną otuchę i zwycięską moc przeciw wszystkim cierpieniom i trudnościom życia, toby już dawno porzucili jako przestarzałe Heklowe zagadki świata”. Znaleźliby bowiem o wiele trafniejsze i więcej zadawalające rozwiązanie zagadek świata i bytu, niż je dał Haeckel w swoich materialistycznych „Weltraetsel”.

Nie może także być szczęścia i zadowolenia, gdzie niema świadomości celu i programu życia. Życie bez celu i bez programu jest stracone. Niestety ludzie boją się zastanawiania się nad sobą i nad celem życia, nie umieją i nie chcą zdać sobie sprawy z tego, czego chcą, do czego dążą, nie są zdolni do życia sam na sam ze swoją duszą, uciekają przed nią i w rozrywkach i uciechach szukają zapomnienia o sobie. Tak żyją z dnia na dzień, z roku na rok, w ciągłej obawie śmierci, aż przyjdzie nieunikniony kres życia. Że takie życie nie jest szczęśliwe, to nic dziwnego.

Życie nie jest fraszką i igraszką. Kto chce przez życie przejść z godnością, ten musi mieć dużo zapału i siły. Gromadź więc w sobie zapas mocy, ażebyś nie poniósł porażki. Ale nabrawszy sił, nie bój się lada przeciwności i nie wąp. Audaces fortuna iuvat — szczęście sprzyja odważnym. „Wichry i fale są zawsze po stronie najśmielszego sternika”.

Najprostszym i najbliższym leżącym środkiem do zdobycia szczęścia i zadowolenia jest praca i wykonywanie obowiązków, zwłaszcza zaś czynienie dobrze bliżnim. Kto wypełnia życie pracą i dobrymi uczynkami, kto pamięta, że tyle ma prawa do uśmiechu, ile otrze łez, ten nie popadnie w zwątpienie, temu nie grozi pesymizm, temu nie będzie zbywało na uśmiechu wesela i zadowolenia.

Jest więc w świecie i życiu więcej możliwości szczęścia i zadowolenia, niżby się zdawało. I życie mogłoby być lepsze i więcej błogosławione, gdyby ludzie umieli żyć. „Świat jest oceanem szczęścia. Że się ten i ów zachłysł, a ktoś inny utonął, to nie argument”. (Prus. Sieroca doła).

Ponieważ, jednak na świecie tak mało jest szczęścia i zadowolenia, potrzeba światu ludzi, którzyby umieli, w tym świecie żyjąc, czerpać z głębi swoich serc i dusz moc i siłę i dostojnie iść przez życie. Potrzeba ludzi, mających duszę piękną i pełną spokoju, aby mogła odzwierciedlać w sobie światło nieba, jak spokojnej wody zwierciadło odbija w sobie niebieski firmament. Potrzeba ludzi, mających w sercu tę „pogodę ducha, która na wszystkie rzeczy patrzy z tej strony, z której się stykają z niebem”. Niepokój jest zaraźliwy jak wiatr, który swoim podmuchem wszystko w ruch wprawia. Ale odwrotnie i szczęście i zadowolenie wewnętrzne udzielają się otoczeniu. Bądź więc, czytelniku, tym cichym w kraju, który z promieni światła i szczęścia, duszę jego przepełniających, użycza swoim bliżnim i leczy rany ludzkości, zadane jej przez niewiarę i beznadziejny pesymizm.

Stilling.

KAŻDA PRAWDA RODZI SIĘ WŚRÓD BÓLU.

A. MICKIEWICZ.

PROMETHIDJON NORWIDA

POEMAT O PRACY I SZTUCE.

Dokończenie.

Przechodzimy do poglądów Norwida na Polskę, na sztukę polską i na samo społeczeństwo. I tak:

Jak Mickiewicz na wierze polskiej w naród i jego posłannictwo zbudować chciał gmach odrodzenia narodu, podobnie Norwid zbudować pragnął na wierze tejsamej organizację sztuki i pracy narodowej, domagając się faktycznego urzeczywistnienia w życiu ideałów narodowych, wcielenia jego najistotniejszych prawd ducha we własnym wysiłku twórczym. Marzenie to dalekie i w stosunku Norwida do swego narodu przeważa bolesna i druzgocąca krytyka, przeważa męka ducha poety. Narodowi przyznaje Norwid jedno: że posiada własną zapładniającą treść duszy, że posiada miłość rzeczy narodowych, ale na tem wszystko się kończy.

O Polsko, pieśnią Pan Bóg cię zapala,
Aż rozgorzejesz, jak lampa na grobie,

jakoż istotnie poezja polska, jego zdaniem, stała już na wyżytnie zadania...

i na świeczniku staje ze skrzydłami
złotemi,

toż samo muzyka polska, ten polski

...dźwięk, co gra harfami
i polonezem przechodzi Europę — —,

ale od tej pieśni niema rozgałęzienia na całość kształt życia, ale ta pieśń bynajmniej nie dłótuje się w rzeczywistości, nie wciela się w byt narodu, nie postacuje się w jego życiu, ma tylko w sobie mękę indywidualną twórców, proroków prawdy lub wieszczów narodu. Czyli, jak twierdzi Norwid, posiadamy treść ducha, posiadamy jego wnętrzości, dla których wszakże brak nam kształtu, formy, w czem wzorujemy się nieustannie na obcych, a przez co brak nam własnej narodowej sztuki, mimo, że mamy tyle własnej zapładniającej treści. Ten brak formy własnej dla narodowego życia jest, zdaniem Norwida, skutkiem jedynie braku miłości, wcielającej ideę w Polsce. Woła Norwid:

Kto kocha, widzieć chce choć cień postaci.
I tak się kocha Matkę, Ojca, Braci.
Kochankę, Boga nawet... więc mi smutno,
Że mazowieckie ani jedno płótno
Nie jest sztandarem sztuce, że ciosowy
W krakowskim kamień zapomniał rozmowy,
Że wszystkie chaty chłopskie krzywe, że kościoły
Nie na ogiwie polskim stoją, że stodoły
Za długie, świętych figury patronów
Bez wyrazu, od szczytu wież aż do zagonów
Rozbiorem kraju *forma* pokrzywdzona woła
O łokieć z trzciny w rękę Pańskiego anioła.

Czytamy też jeszcze dalej, co następuje:

Niejeden szlachcic widział Apollina
I Skopasową Milejską Wenere,
A wyprowadzić nie umie komina,
W ogrodzie krzywo zakreśla kwatere
Budując śpichlerz, często zapomina,
Że *użyteczne* nigdy nie jest samo,
Że *piękne* wchodzi, nie pytając, bramą.

A zatem idzie tu o cyrkulację własnej formy piękna w życiu narodu, o to, aby sztuka przenikała życie, aby piękno stało się społeczną formą istnienia. Wtedy życie samo wytwarza cały szereg faktów z zakresu sztuki, i wtedy pogłębia się samowiedza narodu. •Wszystko zatem podnosić trzeba do godności sztuki, jeżeli naród pragnie posiadać własną formę życia. Ale tego w Polsce niema, co jest przyczyną potężnego bólu poety.

Dalej. Norwid na szczycie sztuki stawia bohaterstwo, które nie zna rozdziału pomiędzy ideałem a życiem, ale obok niego stawia męczeństwo, które w Polsce nie zapłodniło dotąd sztuki narodowej i niejednokrotnie idzie na marne, jak mówi Norwid, Polska „nie posiadała sztuką krwawych żyźni”.

Norwid domaga się od samego życia w Polsce ucieleśnienia miłości ojczyzny w całokształcie swoich prac, tak, aby idea polska przejawiała się podświadomie w życiu zbiorowym narodu, w ogromie jego pracy, na której szczycie stałaby sztuka. Miłość ojczyzny byłaby wtedy pracą, byłaby wcieleniem w życie samej iścizny narodu:

Kto kocha, widzieć chce oczyma w oczy,
Czuć choćby powiew jedwabnych warkoczy,
Kto kocha, małe temu ogromnieje,
I lada promyk zolbrzymia nadzieje,
Upiorowego niedość mu myślenia,
Chce — w apostołstwo, czyn, dziecie-wcielenia,
Bohater — w dzieło wielkie lub w Ojczyznę,
Bóg — w Kościół, człowiek w poważną siwiznę.

Marzył Norwid o symbolicznej kaplicy polskiej sztuki, gdzie przejawilyby się duch i kultura narodu w twórczej miłości ojczyzny, w całym majestacie cierpienia polskiego, w pełni odrębnej treści duszy. Duch polski „wytłomaczyłby” się natenczas w sztuce „usymboliczniał rozkwitłymi znakami” w harmonii najściślejszej sztuki z rzemiosłem, w zespoleniu pracy z artystem.

Ale tak nie było i jak powiadał poeta „strach go nieraz przechodził zimnicą” na widok pustki w życiu duchowym polskim przy akompaniamencie frazesów narodowych, mówi też poeta o sobie:

i drzę — i nucę psalm, sierota, idę,

przechadza się w swoim „śnie Prometowym”.
nierozumiany powszechnie.

W epilogu do Promethidjona dodaje Norwid, iż „tylko sztuce, pojętej w całej swojej prawdzie i powadze, Polak dzisiaj poświęcić może życie” — i to „że sztuka poświęcenia zupełnego wymaga i jest jednym z zakonów pracy ludów i pracy ludzkości”. Długo Norwid myślał i szukał, jak sam powiada „gdzie jest przystań dla sztuki polskiej, tego dziecka natchnień, a matki prac, tego momentu wytchnień” — i przekonał się, że podstawą przyszłej sztuki polskiej musi być zgoda między treścią i formą życia, czyli postaciowanie ideału. W ten sposób najwyższą sztuką staje się dla niego heroizm, który tę zgodność treści i formy życia w rzeczywistości feruje.

Tę nową sztukę polską zaczyna Norwid od Fryderyka Chopina, którego twórczość uważa za zaśpiew na sztukę narodową, wychodząc z tej zasady, że w muzyce Chopina jest „podnoszenie ludowych natchnień do potęgi, przenikającej i ogarniającej ludzkość całą, podnoszenie ludowego do ludzkości nie przez stosowania zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości”. Od grobu Fryderyka Chopina rozwinię się, jego zdaniem, sztuka, w której szarmonizuje się treść i forma życia polskiego.

Tak tedy Norwid sztukę traktował jako czynnik ważny życiowy, jako fakt społeczny, jako przejaw ducha narodu, jako sumienie jego i prawdę. Taka sztuka świadczy o życiu narodu, jest syntezą czynnej, twórczej, wcielającej się miłości ojczyzny, jest jedną z jego prac. Lecz do takiej sztuki konieczną jest atmosfera sumienia i prawdy.

Tu zaczyna się bolesny porachunek Norwida z narodem swoim, który dzierży wysoko sztańdar swój narodowy, a jednocześnie pozbawiony jest niemal całkiem instyktów społecznych.

W Polsce nader jest łatwo „skrępowanego prawdy Ugolina zdruzgotać”, a to dlatego, że niema w niej Opinji; sumienie narodu zabite jest przez „udawaczy prawdy powierzchownej”, którzy umieją rzucać na ludzi tuman narodowego

czaru, a czar pochodzi z udania, z formy bez treści. Pisze Norwid:

A czar ów w nas jest, kiedy się drapujem,
W niewiastach, kiedy anielskości kłamią,
W duchownych, w których ducha mało czujem,
W konspiratorach, co sztylety łamią
Na wykrzykników trupie — —

gdy tymczasem jedynym wyznaniem Polski powinno być prorocstwo, czyli umiłowanie absolutne prawdy.

Prawdy powietrze,
Póki jest czyste, wszystko się rozwija:
Weselsze kwiaty, liście w sobie letsze,
Jaśniejszy lilij dzban, smuklejsza szyja.
Wolniejszy człeka ruch i myśli człeka.
To zbrudź, to zamąć,—liść, kwiat, człowiek — czeka.

Tymczasem w Polsce ów tuman — czar stanowi opinię i walczy z prawdą i trąbi o wszystkim n i c z e m, przenika życie narodu, przybiera nawet pozory heroizmu i męki, a w rezultacie zabija proroków.

Ileż to razy za piękne on stawil
potworne —

mówi Norwid, i jest jedynie pychą, fałszem i mąciacielem,

póty, póty tuman czyniąc,
aż mają uszy, a nie słyszą krzyków,
aż Boga sprzedać idą gdzie za pieniądź
i przepijają szaty Jezusowe...

Tak tedy sztuka w ideologii Norwida wiąże się z życiem, jest ukoronowaniem pracy ludzkiej przez to, że jest miłością wcieloną idei, przez to, że jest syntezą ducha narodowego, że oddziaływa na dusze. Sztuka powiada o przemianie życia w przyszłości, marzy o nowym człowieku, który stworzy nowe życie w atmosferze prawdy, sumienia i uczciwości. Natenczas forma życia szarmonizuje się z jego treścią, a sztuka zwiąże się bezpośrednio z życiem.

Kazimierz Kosiński.

NIECO O SZKOLE NIEDZIELNEJ.

Szczególną troską każdego narodu jest sprawa wychowania młodzieży; ogólnem — dążenie przygotowania jej na szlachetnych ludzi, dobrych synów kraju, dzielnych i wytrwałych pracowników. Bardzo wiele zależy od tego właśnie wychowania. Czy było ono jednak należyte i czy dano młodzieży faktycznie to, co jej było potrzebne, tego sprawdzianem może być życie codzienne wraz z jego przeciwnościami. I cóż widzimy? Że większość wstępującej w życie młodzieży nie jest przygotowana. Dowodzi tego zarówno strzał z rewolweru, skierowany we własną pierś dla skrócenia nieznosnego życia, jak i wyrok sądowy na młodocianego przestępcę. Niejeden z nich jest człowiekiem wykształconym, dzieckiem szlachetnych i uczciwych rodziców. I jakież mogą tu

być przyczyny? Różne. Najważniejsza zaś — to brak siły do walki z przeciwnościami, wynikający z nieznajomości życia oraz źródła, z którego w każdej najczarniejszej choćby chwili życia można zacerpnąć otuchy i mocy.

Któż więc podejmie się spełnienia tak doniosłego, a zarazem tak odpowiedzialnego zadania, jakim jest przygotowanie młodzieży do życia? Zadanie to spełnia szkoła niedzielna. A w jaki sposób? Zna ona psychologję młodzieży, zna niebezpieczeństwa, grożące jej na każdym kroku, ale zna również i tego, który jest przyjacielem młodzieży, który jak nikt inny potrafi się wczuć w młodociane serce, może je uszlachetnić, utwierdzić przez łaskę Bożą i uczynić zdolnym do przeciwstawienia się wszelkim wichrom życiowym.

Szkoła niedzielna przez zapoznanie dzieci z prawdami Pisma Świętego wprowadza je w społeczność z Chrystusem i urabia na chrześcijańskie charaktery. Dzięki zastosowaniu systemu grupowego, dzielącego dzieci podług wieku lub zdolności, każdy nauczyciel czy nauczycielka otrzymuje niewielką grupkę słuchaczy, co daje im możliwość bliższego, osobistego zetknięcia się z każdym poszczególnym dzieckiem, poznania jego charakteru, warunków, w jakich żyje, jego wad i zalet, dążeń i życzeń, jednym słowem następuje nawiązanie serdecznego, przyjacielskiego stosunku, opierającego się na wzajemnym zaufaniu. Takie zajmowanie się poszczególną jednostką jest nie do pomyślenia w zakładzie naukowym, a tembardziej w Zborze czy Parafji, gdzie ma się do czynienia z masami. Poza to myślą przewodnią szkoły niedzielnej jest kształcić serce, a nie sam rozum tylko, szerzyć ducha ewangelicznego, a nie suchą naukę. Pracę tę rozpoczyna szkoła niedzielna już od 3 letnich dzieci; doświadczenie bowiem uczy, że powinny one być jak najwcześniej pozyskane dla Chrystusa; o ile zaś nie nastąpi to przed 14 rokiem życia, wtedy są one po większej części stracone dla sprawy Bożej. W tym czasie bowiem większość z nich opuszcza dom, naukę religii (w szkole), idą w świat, rozwija się u nich lekomyślność, dojrzewa życie płciowe, świat nęci i nie tak łatwo już sprowadzić je z bezdroża.

Musimy je chronić; jeżeli ich nie uzbroimy należycie do walki, to zginą. Niemoralne książki i otoczenie systematycznie zatrują młode serce, i częstokroć 10 letni chłopiec wypowiada zdania, jak człowiek pełen niewiary. Wielkie zatem zadanie ma tu do spełnienia szkoła niedzielna. Dlatego też wszędzie tam, gdzie znalazła należyte zrozumienie i jest prowadzona w sposób racjonalny, mamy kwitnące Zbory i Parafje, i naodwrot: tam, gdzie szkoły tej niema, lub też traktowana jest po macoszemu, życie religijne stopniowo zamiera.

Dla rozwoju Parafji czy Zboru nie jest zatem rzeczą drugorzędną, czy członek jej jest człowiekiem, wyrwanym z bagna grzechu, czy też takim, który nie przechodził przez ryzsztoki życiowe bo już od młodości wychowany jest w Duchu Chrystusowym. Ci ostatni będą filarami kościoła, ojcami i matkami w Chrystusie.

Ludzie, najbardziej błogosławieni w pracy dla królestwa Bożego, prawie że wszyscy rekrutowali się z takich, którzy już w młodości swej oddali się Bogu, np. Józef, Dawid, Samuel, Tymoteusz, Kalwin, Wesley, hr. Zinzendorf, P. Gerhardt i wielu innych.

Zrzeszenie Szkół Niedzielnych w Polsce.

Ponieważ jedna organizacja kościelna nie może częstokroć sprostać zadaniu z powodu braku czy to doświadczenia, czy też środków materialnych, utensylji, odpowiednich sił fachowych, literatury i t. p., powstały zagranicą zrzeszenia różnych

kościółów, w celu wzajemnego wspierania się. I u nas powstało również podobne Zrzeszenie, mieszczące się w Warszawie. Dotychczas akces swój zgłosiło 6 wyznań, a mianowicie:

- 1) Kościół Ewangelicko-Reformowany.
- 2) „ Metodystów.
- 3) „ Ewangelicki Augbs. i Helw. wyznania.
- 4) „Ewangeliczni Chryścijanie”.
- 5) Kościół Anglikański.
- 6) „ Narodowy.

Na czele Zrzeszenia stoi Zarząd, składający się z przedstawicieli poszczególnych wyznań.

Zrzeszenie ma na celu:

- a) Ze względu na absolutny brak odpowiedniej literatury, przygotowanie i wydawnictwo wspólnymi siłami podręczników dla nauczycieli, map geograficznych, ilustracji biblijno-historycznych i t. p. utensylji, oraz wydawanie czasopisma, przystosowanego do wieku słuchaczy.
- b) Organizowanie i prowadzenie pod kierownictwem fachowców kursów dla nauczycieli. Osoby, miłujące młodzież i pragnące jej służyć, a nie posiadające częstokroć odpowiedniego przygotowania, mogłyby tu dokładnie zaznajomić się z Pismem Świętym, oraz z mającą bardzo doniosłe znaczenie w pracy metodyką nauczania, która dla każdego prawie wieku musi być inna.
- c) Zrzeszenie posiada Sekretarza, stojącego na usługach wszystkich wyznań, i gotowe jest osobom, pragnącym założyć szkołę niedzielną, udzielić pomocy przez delegowanie go.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, którym na sercu leży sprawa szerzenia znajomości Pisma Świętego, w szczególności zaś do tych, którzy już na tym polu pracowali, lub też chcą pracować, z prośbą o jak najszerzą pomoc i współpracę.

Na czem może polegać ta współpraca?

Na zakładaniu szkół niedzielnych wszędzie tam, gdzie ich niema; tam zaś, gdzie szkoły te już istnieją, na posyłaniu do nich swych dzieci, na zwiedzaniu szkół niedzielnych, informowaniu się u nauczyciela co do metody, stosowanej przezeń w nauczaniu, oraz co do samej pracy — takie interesowanie się szkołą będzie mile widziane przez nauczyciela i będzie dlań bodźcem do dalszej pracy.

Jeżeli osoby, pragnące założyć szkołę niedzielną, nie mogły dojść do porozumienia co do metody, Zrzeszenie chętnie udzieli im rad i wskazówek.

Zrzeszenie Szkół Niedzielnych w Polsce
Warszawa, Mokotowska Nr 12 m.1.

temat jego stosunku do języka polskiego jako takiego — a więc nie *via* charakterystyka jego języka, nie przez wydobycie charakterystycznych cech języka jego utworów.

I to go właśnie różni od wszystkich innych pisarzy“.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że w języku utworów każdego niemal pisarza pisarza przebijają cechy jego gwary miejscowej, jego środowiska, lub też cechy gwary, szczególnie przez niego umiłowanej. Jeżeli więc i w języku Żeromskiego wyczuwamy jego rodzimą kielecczyznę, to spotykamy się również u niego i z wyrazami gwarowymi i prowincjonalnymi z gwar innych: podhalańskiej, kaszubskiej i t. p.

Bohaterowie utworów innych pisarzy przemawiają wprawdzie językiem różnych środowisk, czy to społecznych, czy też nawarstwien historycznych, t. j. z różnych epok dziejowych, ale język ten, użyty jakby „odświeżnie“, *ad hoc*, nie staje się i na potem stałym składnikiem mowy autora, nie wzbogaca jej i nie urozmaica.

Żeromski — przeciwnie — materiał tego rodzaju gromadzi stale, — pozatem wchłania go, asymiluje ze swoją mową. Stąd imponujące bogactwo jego języka.

Następnie żywi on zupełnie wyjątkowe u pisarzy — nie uczonych — zainteresowanie intelektualne do zjawisk językowych od strony naukowej, teoretycznej. Rzeczą jest wiadomą, że przestudjował on całe mnóstwo tekstów staropolskich i gwarowych, jak również naukowych rozpraw, dotyczących języka, rozpraw, o których często nic nie wiedzą nawet liczni „fachowcy“. Studja te pobudzały go do samodzielnych rozważań, którym niejednokrotnie dawał wyraz w swoich pracach.

Kiedy w r. 1917 Akademia Umiejętności w Krakowie wydała nowe „zasady pisowni polskiej“, Żeromski, niezadowolony z pewnych punktów reformy, wypowiedział się w broszurze p. t. „Projekt Akademii literatury polskiej“. Tak samo w „Snobizmie i postępie“ wystąpił ostro przeciwko nowatorstwu ortograficznemu naszych futurystów („ortografja ekspresyjna“).

Z tych studjów teoretycznych Żeromskiego nad językiem wyrosła jego śmiała i piękna koncepcja udostępnienia języka piśmienniczego jaknajszerszym warstwom społecznym.

„Pismo literatury polskiej — pisze Żeromski w „Snobizmie i postępie“ — jest odbiciem języka szlachty i mieszczaństwa, językiem wielkomięskim, językiem małym, skąpym w stosunku do ogromu mowy ludowej“; pozatem językiem, który wyrósł z jednej wielkopolskiej gwary, dla olbrzy-

miej masy nieoświeconego ludu, mówiącego swojemi gwarami, trudnym do wyrozumienia, niemal śmiesznym“.

Tym brakiem języka piśmienniczego zaradzić powinno uczynienie go językiem, wyrastającym ze wszystkich gwiar polskich. Pomysł istotnie bardzo mądry i piękny, zresztą przez samego Żeromskiego realizowany w jego twórczości.

Trzeba było jednakże ten przyszły piśmienniczy język polski oprzeć na jakiejś „gwarze — macierzy“, gwarze krainy, położonej zdaleka od wszelkich granic, a więc wpływu niemieckiego, czeskiego i ruskiego. Taką gwarę odszukał Żeromski na terytorjum gór i lasów świętokrzyskich.

A zatem należy czerpać materiał językowy z gwar ludowych wogóle, a z tego zakątka przede wszystkim.

Gwara ludowa, zdaniem Żeromskiego, pomoże nam również oczyścić język piśmienniczy z chwastów cudzoziemszczyzny.

„Trzebaby zbadać — pisze w swym „Projekcie Akademii literatury polskiej“ — mowę cieślów, mularzów, kopaczów ziemi, górników, rozpatrzyć język rolnika, pastucha, rybaka na wybrzeżu polskiego międzymorza, na brzegu jezior i rzek, ażeby dociec do imionisk statków i rzeczy najprostszych, najpierwotniejszych, które trwały takie same, jak dzisiaj, na setki lat przed Gallusem“.

Za jeszcze jedno, bardzo ważne, źródło tego przyszłego, odnowionego języka literatury polskiej uważa Żeromski i język staropolski. Wskazuje on na bogate słownictwo zawarte w zabytkach dawnej polszczyzny, w słowozbiorach i opracowaniach gramatycznych. Na gramatykę zapatruje się, jako na „główną podstawę narodowej cywilizacji“.

Takie są mniej-więcej główne myśli omawianej przeze mnie broszury. Omówienie to sprowadziłem właściwie do streszczenia, pomijając szczegóły, często niezwykle interesujące. Uważam, że broszura ta powinna być czytana zarówno przez nauczycieli, jak i przez studującą (a nawet uczącą się w starszych klasach) młodzież polską, gdyż wykazuje w sposób b. pociągający, jak szanował i kochał mowę rodzinną najbardziej umiłowany nasz pisarz współczesny. Właśnie to, że streszcza ona poglądy wielkiego artysty, a nie zawodowca-profesora, może zachęcić tę młodzież do studjów nad mową polską wogóle, i językiem staropolskim w szczególności. Najmłodsi literaci polscy także powinni zastanowić się nad nią głęboko, — a może posiadliby jedną z b. ważnych tajemnic poczytności.

Leon Rygier.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; 1/2 str. — zł 75, 50, 35; 1/4 str. — zł 40, 30, 20, i 1/8 str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; 1/2 str. — 50; 1/4 str. — 30; 1/8 — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

- | | |
|---|----------|
| 1. p-ni Florentyna Skierska, Warszawa | zł. 3.00 |
| 2. p. Kazimierz Diehl, Warszawa | „ 5.00 |
| 3. p-ni D-wa Melanja Diehlowa, Warszawa | „ 10.00 |
| 4. p. Władysław Paschalis, Warszawa | „ 3.00 |
| 5. p. Karol Pospiszył, Żelów | „ 6.00 |

Serdeczne dzięki.

KALENDARZ EWANGELICKI

na rok 1927

WYDANY W CIESZYNIE

DO NABYCIA
W KANCELARJI ZBORU EW.-REFORMOWANEGO
WARSZAWA — LESZNO 20

Cena za egzemplarz zł 1.50.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym
na miesiąc styczeń 1927 r.

nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11:15 przedpoł.
o ile nie jest podana inna godzina.

1. Sobota, dn. 1.I (Nowy rok) nabożeństwo z Komunją Ś-tą
o godz. 10 rano — Ks. St. Skierski.
- 2) Niedziela, dnia 2.I (Niedziela po N. Roku) — Ks. W. Semadeni.
- 3) Niedziela, dnia 9.I (1 N. po Objaw. Pańskim) — Ks. St. Skierski.
- 4) Niedziela, dnia 16.I (2 N. po Objaw. Pańskim)
z Komunją Ś-tą i bezpośredniem przygotowaniem . . . — Ks. W. Semadeni.
- 5) Niedziela, dnia 23.I (3 N. po Objaw. Pańskim) — Ks. St. Skierski.
- 6) Niedziela, dnia 30.I (4 N. po Objaw. Pańskim) — Ks. W. Semadeni.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki.
Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. —
Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu
do formatu 90×125. — Materiał pomocniczy.

▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do
falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór
materiałów i ozdób do najwykwintniejszych robót
w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia
pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna
maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do
długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH
DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.